

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK, Bolesław Chrobry – lew ryczący, (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2017 (*recte*: 2018), ss. 402.

Bolesław Chrobry, jeden z najwybitniejszych Piastów, doczekał się zaledwie dwóch naukowych monografii autorstwa Stanisława Zakrzewskiego (1925) oraz Andrzeja Feliksa Grabskiego (1964). Popularno-naukowe ujęcie Jerzego Strzelczyka (1999), wprawdzie bardzo dobrze osadzone w literaturze przedmiotu i źródłach, było jednak skierowane do szerszej publiczności i z tego powodu pozbawione jest warstwy analitycznej. Zestawienie to dobitnie pokazuje potrzebę napisania biografii tej wybitnej postaci, która byłaby oparta na najnowszych wynikach badań szczegółowych. Podjęcie się tego zadania jest jak najbardziej zrozumiałe.

Omawiana książka składa się poza wstępem i podsumowaniem z trzech rozdziałów. Rozdział pierwszy (Dwaj kuzyni – dwa spojrzenia, s. 23-37) poświęcony jest przede wszystkim autorom dwóch głównych źródeł do dziejów Bolesława Chrobrego: Thietmarowi z Merseburga i Brunonowi z Kwerfurtu. Rozdział drugi (Jak mały Bolesław stał się Bolesławem Wielkim, s. 39-314) zajmuje ponad 80% tekstu! Podzielony jest na podrozdziały według klucza chronologicznego. Przyjęte cezury są najczęściej oczywiste (992, 1002, 1013), choć nie zawsze (1024). Rozdział trzeci (Pokłosie, s. 315-329) wraz z Zakończeniem (s. 331-334) są sztucznie podzielonym podsumowaniem działalności Bolesława.

Autor wprawdzie twierdzi, że w przypadku biografii Bolesława „trudno o myśl autentycznie oryginalną” (s. 9), ale wprowadza bardzo dużo własnych propozycji interpretacyjnych. Jednak podobnie, jak w poprzednich jego książkach historycznych, są one bardzo słabo, wręcz powierzchownie uzasadniane, a często w sposób oczywisty sprzeczne są ze źródłami i naszą wiedzą o epoce. Książkę właściwie można by zignorować. Niedostatki warsztatowe Autora zostały już omówione w kilku recenzjach jego poprzednich prac¹. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Recenzja pomyślana jako dialog z Autorem również nie ma sensu, gdyż ewidentne błędy mu wytykane są nadal przez niego powielane, jak np. uporczywe korzystanie z przestarzałych i błędnych

¹ G. Labuda, Początki państwa polskiego w trudnym oświetleniu, *Roczniki Historyczne* 74, 2008, s. 209-230; D.A. Sikorski, Mieszko Pierwszy Tajemniczy i jeszcze bardziej tajemnicza metoda historiograficzna, *Roczniki Historyczne* 79, 2013, s. 183-203.

edycji źródłowych². Trzeba jednak przyznać, że nie ma to najczęściej większego wpływu na tekst, bo w książce odsyłacze do źródeł pełnią rolę uczonych „ozdobników” przejętych zapewne za literaturą, a nie są odzwierciedleniem samodzielnych poszukiwań i analiz źródłowych. Cytaty te mają raczej sprawić na czytelniku wrażenie obcowania z wiedzą pozyskaną bezpośrednio ze źródeł³.

Jedynym powodem skłaniającym do zabrania głosu jest to, że książki w serii Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej docierają do szerszego grona czytelników, a nie tylko wąskiego kręgu specjalistów, którzy są w stanie samodzielnie je oceniać. Ponieważ zadaniem FNP jest publikowanie prac „wybitnych, odkrywczych i dostępnych nie tylko dla wąskiego grona specjalistów prac z zakresu nauk humanistycznych” (cytat ze strony: <<https://monografie.fnp.org.pl/>>), to opublikowanie w tej serii omawianej książki uwiarygadnia jej treść w oczach przeciętnego czytelnika. Uprzedzając dalsze wywody, muszę stwierdzić, że nie dość, że nie mamy do czynienia z książką wybitną, ale nie spełnia ona wymogów nawet przyzwoitej pracy naukowej.

Zdaję sobie sprawę, że Rada Wydawnicza FNP opiera się w swoich decyzjach na recenzjach. Należałoby zatem zadać pytanie owym anonimowym recenzentom, na jakiej podstawie uznali książkę P. Urbańczyka za naukową, skoro sam Autor we wstępie złożył deklarację, że języka źródeł nie zna i nie starał się o opanowanie literatury (braki w jej znajomości powinny być uchwytne nawet dla historyka niespecjalizującego się w problematyce). Czy ci sami recenzenci z równą pobłażliwością potraktowaliby doktoranta, jeśli wykonałby on podobny „coming out”?

P. Urbańczyk zna źródła wyłącznie z tłumaczeń na język polski i tylko te, które były tłumaczone czy to w całości, czy we fragmentach (te ostatnie głównie poprzez cytaty w dziełach innych historyków, jak np. obfitującej w wyimki ze źródeł książce J. Strzelczyka, Bolesław Chrobry). Wprawdzie wszystkie chyba źródła odnoszące się do Bolesława Chrobrego zostały przetłumaczone na języki nowożytny, ale P. Urbańczyk o tym nie wie. Pomija np. napisany przed 1024 r. Żywot Henryka II autorstwa biskupa Adalbolda z Utrechtu, należącego do najbliższego otoczenia cesarza (Bolesław wzmiankowany jest tam dziesięciokrotnie)⁴. Dzieło to (przetłumaczone na niemiecki!) po raz pierwszy w polskiej historiografii szerzej wykorzystał A. Pleszczyński, w książce często przez P. Urbańczyka cytowanej, ale widocznie czytanej pobieżnie (Niemcy wobec pierwszej monarchii piastowskiej [963-1034]. Narodziny stereotypu. Postrzeganie i cywilizacyjna klasyfikacja władców Polski i ich kraju, Lublin 2008). Innym

² Tytułem przykładu wystarczy jedna strona (336) z wykazu źródeł. „Kronika klasztoru Brauweiler” polecana jest w wydaniu A. Bielowskiego z Monumenta Poloniae historica, t. I (1864) ze znakiem równującym ją z edycją G. Waitza w Monumenta Germaniae historica (1884). Jest to nieporozumienie – ta pierwsza nie ma dziś żadnej wartości. Nekrolog fuldajski cytowany jest według przestarzałego wydania G. Waitza zamiast (dostępnego w internecie) wydania K. Schmidta, Die Klostergemeinschaft von Fulda im früheren Mittelalter, München 1978. Autor odsyła do polskiego przekładu Powieści minionych lat z edycji Bielowskiego z 1864 r. W wykazie źródeł pojawia się Mnich sazański, z którego wprawdzie Autor nie korzysta, ale być może dlatego, że nie wie o istnieniu polskiego tłumaczenia (Kronikarze czescy. Kanonik wyszehradzki, Mnich sazański, opr. M. Wojciechowska, Warszawa 1978). Pasja z Tegernsee pojawia się znowuż w edycji w starej serii MPH. Wprawdzie w spisie literatury Autor podaje artykuł A. Rutkowskiej-Płachcińskiej, w którym jest nowsza edycja, ale ani razu się do niej nie odwołuje; nie wie o istnieniu najnowszej edycji M. Sosnowskiego, Anonimowa Passio s. Adalperti martiris (BHL 40) oraz Wiperta Historia de predicatione episcopi Brunonis (BHL 1471b) – komentarz, edycja, przekład, Rocznik Biblioteki Narodowej 43, 2012, s. 5-74. Podobnie nie wie o nowszym polskim tłumaczeniu Piotra Damianiego, odsyłając do znacznie gorszego przekładu Bielowskiego w MPH. Odsyła do Pochwały królowej Emmy w wydaniu H. Pertz z 1865 r., a mamy nowsze i lepsze (Encomium Emmae reginae, wyd. A. Campbell, London 1949).

³ Opisy wielu edycji zamieszczonych w bibliografii nie pozwolą mniej zorientowanemu czytelnikowi na dotarcie do nich, zwłaszcza w przypadku serii MGH. Wiele źródeł, na które Autor się powołuje, nie jest odnotowanych w bibliografii (np. Sakso Gramatyk, Annalista Sakso, Roczniki kwedlinburskie), a z drugiej strony pojawiają się tam źródła, na które się nie powołuje. Nie wynika to z niechlujności, ale ze stanu „źródłowej” świadomości Autora.

⁴ Adalbold von Utrecht, Vita Heinrici II. imperatoris – Übersetzung und Einleitung, wyd. M. Schutz, Bericht des Historischen Vereins für die Pflege der Geschichte des ehemaligen Fürstbistums Bamberg 135, 1999, s. 136-198.

razem Autor zaznacza, że doszły go słuchy, iż polskie tłumaczenie Kroniki Thietmara jest niedoskonałe, a jej tłumacz Marian Z. Jedlicki narzuca w tekście pewne interpretacje. Uwaga słuszna, ale Autor nie wyciągnął z tego żadnego wniosku. Nie starał się nawet tłumaczenia Jedlickiego konfrontować ze współczesnymi dobrymi tłumaczeniami dzieła Thietmara na inne języki (niemiecki, angielski)⁵.

Źródła, których interpretacja mogła sprawić Autorowi trudność, są usuwane pola dyskusji, jak to ma miejsce w przypadku Kroniki Ademara z Chabannes z ok. 1030 r. (s. 132). Wahania Autora wobec autorstwa fragmentu odnoszącego się do Bolesława są w świetle najnowszych ustaleń zupełnie zbędne, gdyż wiadomo z całą pewnością (zachowany autograf!), że autorem tego fragmentu był sam Ademar⁶. Opis złotego tronu Karola wydobytego z grobu odkrytego przez Ottona III, który miał zostać podarowany Bolesławowi, Autor uważa za wytwór fantazji Ademara, którego określił mianem notorycznego konfabulatora. Otwarcie grobu jest jednak, o czym P. Urbańczyk nie wie, potwierdzone przez trzy inne źródła. Pomyłką jest natomiast przypisywane Ademarowi bałamuctwa, m.in. pomylenie króla węgierskiego Stefana z jego ojcem Gejzą. Kronikarz pisze bowiem, że ponieważ chrzest Gejzy wypadł na święto św. Stefana, to otrzymał on takie imię chrzestne, które zostało nadane również jego synowi. Ademara nie pisał rozdziału o Europie Środkowej na podstawie własnej wiedzy, ale korzystał z jakiegoś zaginionego tekstu, o czym świadczy poprawna pisownia słowiańskich nazw własnych. Ponieważ w dostępnym Ademarowi źródle pojawiają się zarówno Bruno biskup Augsburga, jak i Bruno z Kwerfurtu, to słabo zorientowany kronikarz ich nie rozróżniał. Problem powinien być znany Autorowi, gdyż skarży się (s. 12), że trudno odróżnić postacie w Kronice Thietmara, mimo istnienia komentarzy z wyjaśnieniami. Łatwo domyślić się, że motywami dyskredytacji tego ważnego źródła były brak polskiego tłumaczenia, brak publikowanej jego krytyki oraz brak kwalifikacji do samodzielnego przeprowadzenia takowej. P. Urbańczyk, nie rozumiejąc problemu, wolał się przyłączyć do wygodniejszego dla niego błędnego głosu starszej historiografii, likwidując tym samym sam problem.

Można sobie wyobrazić książkę opartą wyłącznie na doskonałej znajomości literatury przedmiotu. Zapowiedź Autora, że ma na celu napisanie „książki syntetyzującej wiedzę o pierwszym królu Polski” (s. 9), sugeruje wybranie takiej opcji. Jednak tak nie jest. Po pierwsze, praca nie oddaje nawet w największym przybliżeniu stanu wiedzy, po drugie, ambicją Autora było wyprowadzenie nowych tez i hipotez wprost ze źródeł, przy czym ambicjom tym nie dorównują niezbędne dla ich spełnienia umiejętności. P. Urbańczyk stara się problem swych niedostatków warsztatowych przeciąć niczym węzeł gordyjski: „Nie wchodzę w polemikę z autorami, którym erudycja i umiejętności lingwistyczne pozwalają prowadzić wyrafinowane rozważania nad znaczeniem poszczególnych sformułowań czy słów zawartych w oryginalnych źródłach” (s. 21). Jeśli dodać do tego powtarzane narzekanie na ogrom literatury, której nie sposób jakoby ogarnąć, to trzeba zapytać: jakie kwalifikacje uprawniają zatem w ogóle Autora do zabierania głosu na badany temat, jeśli historycy, chcąc wprowadzić do wiedzy coś nowego, nieustannie muszą rozważać znaczenie analizowanego tekstu i ustosunkowywać się do ustaleń innych badaczy. W pracy naukowej tego etapu nie da się uniknąć. Jest to kolejny symptom amatorskiego podejścia Autora. Niezbędna do tego rodzaju pracy erudycja pozwala odsiać prace ważne, warte pogłębionej lektury, od historiograficznej waty, którą można pominąć. Jednak w erudycję trzeba zainwestować. Autor poszedł zaś na skróty: wybrał kilkanaście prac, które organizują mu całą materię historiograficzną. Wystarczy przejrzeć indeks, by się przekonać,

⁵ Wprawdzie odnotował w bibliografii Ottonian German. *The Chronicon Thietmar of Merseburg*, tłum. D.A. Warner, Manchester 2001 (z obszernymi komentarzami historycznymi), ale brak śladów lektury; podobnie w przypadku: Thietmar von Merseburg. *Chronik*, tłum. W. Trillmich, postłowie S. Patzold, wyd. 8, Darmstadt 2002. Istnieją też tłumaczenia czeskie i rosyjskie, ale nie miałem potrzeby weryfikowania ich jakości.

⁶ D.A. S i k o r s k i, *Kronika Ademara z Chabannes – odzyskane źródło dla najwcześniejszych dziejów Polski*, *Studia Źródłoznawcze* 40, 2002, s. 215-220; M. S o s n o w s k i, *Bolesław Chrobry i Karol Wielki: legitymizacja między kultem a imitacją*, *Historia Slavorum Occidentis* 2016, nr 2 (11), s. 122-148.

że trzy książki autorstwa Andrzeja Pleszczyńskiego, Leszka Weteski⁷ i Przemysława Wiszewskiego są dla niego przewodnikiem nie tylko po obcojęzycznej literaturze przedmiotu. W kwestiach bizantyjskich niemal całość wykorzystanej literatury to zbiorowy tom: *Byzantium in the Year 1000*, red. A. P. Magdalino, Leiden-Boston 2003. Tak jak i w poprzednich książkach Autora widać wyraźne unikanie prac niemieckojęzycznych. P. Urbańczyk cytuje ich zaledwie kilka, a wszystko to niemal rozprawy już dawno omówione i przetrawione przez polską historiografię. W przypadku książki, w której osią wywodów są narzucone przez narrację dwóch głównych źródeł relacje między Bolesławem Chrobrym a władcami Niemiec, a większość wykorzystywanych źródeł jest proveniencji niemieckiej, ogromnego dorobku nauki niemieckiej nie da się pominąć.

Przyjęta zasada pisowni imion własnych postaci historycznych jest nie tylko dziwaczna, ale została wręcz ośmieszona niekonsekwencjami samego Autora. Pisze on imiona postaci historycznych w formie współcześnie używanej przez historiografię narodowe, które dane postacie uznają za „swoje”. Zgodnie z nią król węgierski Stefan I (pod tym imieniem znany niemal w całej literaturze światowej) jest Istvánem, książę czeski Bolesław III to Boleslav itd. Pytanie dlaczego książę połabski Mściwój – jego imię w takiej formie utrwaliło się w literaturze polskiej – ma być teraz zwany jako Mstivoi? Wedle której tradycji oddawać to imię? Przyjętą zasadę Autor stosuje jednak niekonsekwentnie. Dlaczego cesarz Henryk nie jest Heinrichem, dlaczego zachowane zostały polskie wersje imion cesarzy bizantyjskich, podobnie jak papieży (choć inne postacie z Italii występują pod imionami w wersji włoskiej)? Czemu ma służyć ciągle używanie zdublowanego imienia Wojciech-Adalbert, choć Bruno z Kwerfurtu (wedle zasady powinien być Brun) pozbawiony jest swojego drugiego imienia Bonifacy? Różni Erykowie pisani są właśnie w tej spolszczonej wersji, nie zaś jako Erik. Dlaczego syn króla Istvána pisany jest zgodnie z polską tradycją jako Emeryk, a nie w węgierskiej formie: Imre, zaś duński Knud den Store pojawia się jednak jako Kanut Wielki? Jakie jest uzasadnienie dla takich hybryd, jak Henryk Szweinfurcki (gdzie mamy polskie ‘sz’ i niemieckie ‘ei’) czy Sobeslav Slavnikovic pisany według zasad transkrypcji dla języka angielskiego, zamiast czeskiej formy Soběslav Slavníkovec?

Autor słusznie stwierdza, że „badacz państwa wczesnopiastowskiego po prostu nie ma innego wyboru niż studiowanie Thietmara” (s. 17). Problem w tym, że sam Thietmara przeczytał, ale nie przestudiował. Fakt ten rzutuje na wiele wywodów, które konstruowane są wbrew naszej wiedzy o Kronice Thietmara. Podobnie jak we wcześniejszych publikacjach, Autor sam się rozgrzesza z nieznajomości trudniejszych kwestii. Stwierdza np., że „nie jest moim zadaniem porównywanie wersji ‘standardowej’ z autografem samego Thietmara” (s. 12). Nie ma potrzeby porównywać obu rękopisów, gdyż wydanie krytyczne wiernie je oddaje. P. Urbańczyk słyszał o jakiejś innej wersji tego dzieła⁸, ale nie zrozumiał wagi problemu. Historycy niemieccy kilkanaście lat temu powszechnie zaakceptowali fakt, że autograf Thietmara zachowany w kodeksie z Drezna nie był ostatnią wersją Kroniki. Tuż przed śmiercią dzieło przejrzał jeszcze raz, a jego poprawki zachowały się w odpisach przekazanych w dziele Annalisty Saksona i w piętnastowiecznym kodeksie zawierającym późniejsze przeróbki wprowadzone w klasztorze w Korwei. W pewnych sprawach ma to duże znaczenie. Np. w oparciu o zapis Thietmara z wersji starszej, w której jest mowa o poselstwie Bolesława do władcy Bizancjum, Autor buduje wizję koalicji między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem II, mającą m.in. na celu odciążenie sił bizantyjskich od południowoitalskiego teatru działań. W wersji korwejskiej ów fragment znika i jest mowa jedynie o poselstwie Bolesława Chrobrego do jakiegoś niesprecyzowanego sąsiedniego władcy. Niezależnie od tego, jak tę kwestię rozstrzygnąć, należało uświadomić czytelnikowi istnienie problemu.

⁷ L. Wetesko sam korzysta z literatury obcojęzycznej głównie z drugiej ręki, por. moją rec. jego książki *Piastowie i ich państwo w łacińskiej Europie*, *Roczniki Historyczne* 79, 2013, s. 220-225.

⁸ Jako jedyny w Polsce historyk od kilkunastu lat zwracam na to uwagę, ostatnio D.A. S i k o r s k i, O trzech najstarszych źródłach odnoszących się do dziejów Polski raz jeszcze, *Historia Slavorum Occidentis* 2020, nr 1 (24), s. 147-154. Podsumowanie stanu badań: M. G i e s e, Thietmars Chronik. Vorlagen, Handschriftliche Überlieferung und mittelalterliche Rezeption, w: Thietmars Welt. Ein Merseburger Bischof schreibt Geschichte, Petersberg 2018, s. 73-88, gdzie wcześniejsza literatura.

Tam gdzie Autor choć trochę stara się wejść głębiej w tekst Thietmara i źródeł odeń zależnych, natychmiast ujawniają się braki. Przykładem służy ważna kwestia objęcia rządów przez Bolesława. Według P. Urbańczyka dość enigmatyczny zapis Thietmara, iż Mieszko „pozostawił swoje państwo podzielone pomiędzy wielu”, został uszczegółowiony przez Saksona Gramatyka, który napisał, że Mieszko podzielił państwo „między trzech braci” (s. 56). Następnie Autor twierdzi, że można połączyć to z informacją zawartą w korwejskiej redakcji Thietmara, że Bolesław „wypędził trzech braci”. W rzeczywistości nie chodzi tu o Sakso Gramatyka, lecz Annalistę Saksona (myleni byli również w poprzednich książkach P. Urbańczyka), ale i ten nie twierdził, by Mieszko „podzielił swoje państwo ‘między trzech braci’”, a jedynie wiernie przepisał najmłodszą wersję Thietmara, gdzie padają słowa: „podzielił między wielu” i „wypędził trzech”. Autor pogubił się jeszcze bardziej, bo stwierdził w końcu, że najmłodszy syn, Świętopełk, nie dożył śmierci ojca (s. 57). Mieszko zostawiłby zatem dwóch synów, jak więc mogło być wypędzonych trzech?

Jednym z poważniejszych zarzutów, jaki można postawić książce P. Urbańczyka, jest podporządkowanie narracji opowieści Thietmara. W obszernych partiach jest to wręcz opowiadanie własnymi słowami odpowiednich części kroniki. Ten sposób uprawiania historii, bezkrytyczne przejmowanie zapisów źródłowych, poddawanie się ich logice opowiadania i budowaniu na tym narracji historycznej przez historyków, znany archeolog i filozof historii Robin G. Collingwood określił ironicznie mianem metody „nożyczek i kleju”.

P. Urbańczyk większość swoich pomysłów formułuje na podstawie powierzchownych obserwacji i często błędnego wyobrażenia o realiach epoki. Dotyczy to nie tylko źródeł pisanych, ale i archeologicznych, których krytyka nie powinna mu sprawić trudności. Wprawdzie w biografii Bolesława odgrywają one mniejszą rolę, ale Autor stara się je włączyć, niekiedy niestety w sposób urągający metodzie archeologicznej. Przykładem niech będzie uznanie, że cztery zawieszki krzyżowate datowane na przełom X i XI w. są pozostałością (w sensie dosłownym) po szlaku wędrówki wracającej ze Skandynawii Świętosławy-Gunhildy, a niektóre precjoza z Ostrowa Lednickiego i okolic mają być śladem nadania jej tego ośrodka jako siedziby (s. 137 n.). Ten sposób argumentacji był potępiany już w XIX w. Inny przykład ilustruje powierzchowność interpretacji. Autor napisał (s. 37): „Thietmara pochowano w jego merseburskiej katedrze pod pozbawioną ozdób płytą, którą deptali ludzie idący do krypty podołtarzowej. Czytając ostatnie wynurzenia z jego *Kroniki*, można podejrzewać, że sam kazał się tak pochować”. Jest to ewidentnie opinia sformułowana na podstawie obecnego stanu grobu Thietmara, którego zdjęcie znajduje się w książce. Nie przyszło Autorowi do głowy, że jest to efekt tysiącletniej historii tego miejsca i nie odzwierciedla stanu pierwotnego. W rzeczywistości Thietmar został pochowany w chórze poprzedniego kościoła obok swych poprzedników. Zainicjowana przez niego w 1015 r. budowa nowej katedry merseburskiej zakończyła się w 3 lata po jego śmierci. Dopiero kolejny biskup Bruno przeniósł szczątki poprzedników do tzw. kaplicy biskupiej w miejscu obecnego spoczynku w nowej świątyni, ale wówczas jeszcze nie było krypty (budowę zaczęto w 1036 r.), nie mówiąc już o tym, że współczesne wejście do tej krypty zostało wtórnie przebite w późniejszych czasach. Nic nie wiemy o pierwotnym wyglądzie tumba Thietmara z XI w., gdyż obecny nagrobek powstał dopiero w XIII w. i miał postać wyniesionego ponad posadzkę sarkofagu z pokrytą reliefem płytą. Podnoszenie posadzek od XVII w. relatywnie obniżyło nagrobek, ale nawet w 2013 r., z którego pochodzi zdjęcie, nagrobek nie był przeznaczony do chodzenia po nim. Dopiero najnowsza, „rocznicowa” renowacja katedry (2014) zrównała nagrobek z poziomem posadzki⁹. Autor jako archeolog powinien być bardziej świadomy tego, że obiekty architektoniczne ulegają silnym przekształceniom.

Cechą „metody historycznej” P. Urbańczyka jest dobieranie tylko pasujących do koncepcji faktów. Np. małżeństwo Mieszka II z Rychezą, przez matkę siostrzenicą Ottona III, miało być dla Henryka II „częścią większego planu równoczesnego spacyfikowania Piastów i potężnego

⁹ Die deutschen Inschriften, t. XI: Die Inschriften der Stadt Merseburg, red. E. Schubert, P. Ramm, Berlin 1968; S. K r ü g e r, Grabplatte des Bischofs Thietmar, w: Zwischen Kathedrale und Welt: 1000 Jahre Domkapitel Merseburg. Katalog, Petersberg 2004, s. 100 n.

rodu palatynów lotaryńskich, których ambicje polityczne ujawnia się otwarcie po śmierci króla” (s. 226). Wyjaśnijmy to. Ród Ezzona nie był rodem potężnym, miał znaczenie lokalne, ograniczone do Lotaryngii, a tytuł palatyna, znaczący za Karolingów, dawno stracił na znaczeniu (U. Lewald, *Die Ezzonen. Das Schicksal eines rheinischen Fürstengeschlechts*, *Rheinische Vierteljahrsblätter* 43, 1979, s. 120-168). W momencie małżeństwa Mieszka II z Rychezą Henryk II ledwo co zakończył (1011) przegrany spór z Ezzonem o majątek przekazany przez Ottona III swej siostrze. Nie miał więc interesu w popieraniu Ezzona. Gdyby rzeczywiście, jak sądzi Autor, Ezzon i Matylda „starannie pozycjonowali swoje miejsce w hierarchii panów Rzeszy”, to wydaliby za mąż nie tylko Rychezę, ale pozostałe 6 córek, a one wszystkie zostały zakonnice. W literaturze podkreśla się, że Ezzon prowadził politykę lokalną, gdyż był przede wszystkim zainteresowany swoimi majątkami w Lotaryngii i nie miał żadnych szerszych aspiracji politycznych. W konstrukcji Autora brakuje zresztą logiki: Henryk miałby „pacyfikować” swych wrogów, kojarząc między nimi koligacje! Wygląda to raczej, jak chciał np. Gerard Labuda, na dogadanie się dwóch wrogów Henryka. Autor nie zna monografii Michała Tomaszka (Klasztor i jego dobroczyńcy. Średniowieczna narracja o opactwie Brauweiler i rodzinie królowej Rychezy, Kraków 2007), ani żadnej innej, o rodzinie Rychezy. Podaje cytat z *Fundatio Brunwilarensis*, rzekomo przejęty z MPH, t. I, gdzie jednak fragmentu tego nie ma; właściwym źródłem cytatu jest monografia G. Labudy, opierającego się na lepszej edycji w MGH. P. Urbańczyk nie zdawał sobie sprawy z różnic obu edycji. Potwierdza to, że odniesienia do źródeł są w tej książce zazwyczaj ozdobnikami. Bardzo niesprawiedliwa jest uwaga pod adresem G. Labudy, jakoby wymyślił dla Gaudentego tytuł *ad titulum Gnezdensis ecclesie* (s. 125). Jest to zapis źródłowy (Kosmas I 34).

P. Urbańczyk nie potrafi rozstać się z raz postawioną przez siebie tezą nawet wówczas, kiedy okazuje się, że fakty przemawiają przeciw niej. W 2014 r. stwierdził, jakoby Bolesław Chrobry po zdobyciu Pragi chciał w niej zainstalować jako biskupa Reinberna (Boleslav IV – the duke of Prague, w: *The Great Moravian tradition and memory of Great Moravia in the medieval Central and Eastern Europe*, Opava 2014, s. 103-122, tu s. 104 n.). Pomysł oparty był na błędnym rozumieniu tekstu Thietmara, w którym mowa o obecności w otoczeniu Bolesława w Pradze jedynie kapelana biskupa Reinberna, co P. Urbańczyk bezpodstawnie rozszerzył na obecność samego biskupa. Gdy mu to wytknięto, w omawianej książce mówi już tylko o kapelanie, ale cała hipoteza, mimo upadku głównego argumentu, nadal jest podtrzymywana. Sprzeczna jest zaś w dodatku z ówczesnym prawem kanonicznym i praktyką w Kościele. Praski biskup Thiedag, choć wygnany, pozostawał nadal pełnoprawnym ordynariuszem. Przyrównanie jego sytuacji do losów św. Wojciecha jest chybione, gdyż ten został zwolniony z urzędu biskupiego na własne, wielokrotnie ponawiane prośby. Autor uznaje, że „Chrobry mógł liczyć na jakieś tradycyjne prawo wiecowego sprzeciwu wobec niesprawnego biskupa” (s. 185), ale ponownie przywołana analogia ze św. Wojciechem opiera się na manipulacji lub niezrozumieniu tekstu. Śladu „prawa wiecowego” Autor dopatruje się w rzekomej opinii Kosmasa o opuszczeniu diecezji przez św. Wojciecha, który „jakoby [był] słusznie i według prawideł odrzucony przez swój lud”. Nie jest to jednak opinia Kosmasa – kronikarz imputuje ją tylko, jako błędną, Strachkwasowi, grającemu w tej opowieści rolę czarnego charakteru. Absurdalna jest, idąc dalej, także myśl, że plany poddania Pragi metropolii gnieźnieńskiej mogły zyskać wsparcie Henryka II. Czytelnik może nie spostrzec, że argumenty użyte przez Autora w sprawie domniemyanych planów praskich, zostały przez niego samego „unieważnione” w przypadku rozpatrywania sytuacji diecezji poznańskiej po uwięzieniu w Magdeburgu biskupa Ungera. W tym przypadku P. Urbańczyk broni twardego prawa biskupa do swojej diecezji i na tej podstawie eliminuje wszelkie domysły innych uczonych. Brak orientacji w realiach kościelnych epoki pokazuje też pomysł (s. 47-48), jakoby pierwsze trzy żony Bolesława były brane – rzekomo zgodnie z ówczesnym zwyczajem – tylko „na próbę” i „nie były żonami sakramentalnymi”. Wynikałoby z tego, że np. saski arystokrata świadomie oddawał swoją chrześcijańską córkę jako dziewczkę dla Bolesława. Przypomnieć trzeba, że wszystkie ówczesne małżeństwa były niesakramentalne, koncepcja małżeństwa jako sakramentu (podobnie, jak śluby *in facie ecclesiae*) pojawiła się dopiero w XII w., a klasyczna doktryna w tej kwestii ukształtowała się dopiero w XIII i XIV w. (P.L. Reynolds, *How Marriage*

Became One of the Sacraments. The Sacramental Theology of Marriage from Its Medieval Origins to the Council of Trent, Cambridge 2016, s. 34 n.). Przykładów takich spekulacji opartych na powierzchownej wiedzy jest w książce znacznie więcej.

Nie można mieć zaufania do Autora, gdy powołuje poglądy innych badaczy. Manipulowanie cudzymi opiniami jest wręcz częścią jego „metody historycznej”. Oto kilka przykładów. Zdaniem Autora „brak oryginalnych źródeł »krajowych«” (s. 18) dotyczących Bolesława Chrobrego niekoniecznie musi być skutkiem ich zatraty. Jeżeli bowiem „Bolesław miał podobne wyobrażenie o państwie i monarszym majestacie, jak jego »rówieśnik« cesarz Bazyle II, to mógł wręcz zniechęcać zawodowych gloryfikatorów każdej władzy” – co zostało wsparte cytatami z pracy Marca Lauxtermanna¹⁰, których sens został jednak przekreślony. Badacz ten uważał wszak, że brak piśmiennictwa w czasów Bazylego II był efektem jego polityki w tym sensie, że nie stwarzał on warunków dla rozwoju literatury, a okres ten cechuje się w ogóle upadkiem kultury literackiej. Z sensownego zdania Jonathana Shepada, „There seems to have been deliberate evocation of eastern imperial ways in some of the rites and rhetoric at Gniezno in 1000” pod piórem P. Urbańczyka powstało: „Otto mógł być rytualnie zademonstrować związki z Bolesławem jako naśladownictwo równie zaszczytnego partnerstwa [Bazylego II i Władimira] krystalizującego się na wschodzie” (s. 118), gdzie dopisek o Bazylim i Włodzimierzu nie ma żadnego uzasadnienia. W jednej ze wstępnych deklaracji P. Urbańczyk, uzasadniając swoje prawo do subiektywnej wizji dziejów Bolesława, podpira się cytatem z Athanasiosa Markopouloza (Byzantine History Writing at the End of the First Millenium, w: Byzantium in the Year 1000, Leiden 2003, s. 197): „jest oczywistą utopią nadzieja, że historyk może całkowicie uniknąć [swoich – P.U.] zewnętrznych powiązań, które w sposób nieunikniony osłabiają historiograficzny obiektywizm” (s. 21). Opinia ta w rzeczywistości nie odnosi się jednak do współczesnej historiografii, ale do konkretnego historyka bizantyjskiego z XI w. Mauropousa. W innym miejscu Autor twierdzi, że „otoczenie cesarza [Otona III] próbowało ukryć jego śmierć, symulując uroczysty powrót władcy do zaalpejskiej części cesarstwa” (s. 164) i powołuje się na Gerda Althoffa, który napisał jednak zupełnie coś innego. Temu samemu historykowi dwukrotnie przypisuje się niewyrażoną wcale przez niego opinię, jakoby Henryk zaszczeplił kult św. Wojciecha w Magdeburgu i Merseburgu (s. 204, 248). Błędnie twierdząc, że „brakuje źródłowego wsparcia podejrzenia, że już w 1000 r. uzgodniono zawarte dopiero w 1013 r. małżeństwo Mieszka II z cesarską siostrzenicą Rychezą” (s. 129), Autor powołuje się na zgadzającego się z tą opinią Stefana Weinfurtera, ale w istocie przyjmował on aranżację tego związku właśnie w 1000 r.¹¹ Gdy Theo Kölzer i Thomas Ludwig stwierdzają, że na dyplomie Otona III dla Miśni z 995 r. są wprawdzie ślady pieczęci, ale nie da się wykazać, by została ona przyłożona w kancelarii królewskiej, lecz raczej przewieszono ją z innego dokumentu, to P. Urbańczyk twierdzi: „dokładny ogląd zachowanego do dzisiaj oryginalnego pergaminu wykazał jednak, że »przywilej został opieczętowany, a więc zalegalizowany«, choć nie znalazł ostatecznej aprobaty w postaci królewskiego podpisu” (s. 94). W tekście niemieckich uczonych nie ma słów, które ujęto tu cytatem, natomiast opublikowana tam podobna wyraźnie pokazuje, że na dokumencie jest *signum*, czyli odpowiednik „podpisu”. Chcąc zdyskredytować znaczenie tytułów, którymi byli obdarzani w źródłach pierwsi Piastowie, Autor stwierdza, że „jak w każdym cesarstwie, również w Rzeszy ważną funkcję pełniły rozmaite” – i tu umieszcza cytāt z P. Stephensona: „pompatyczne imperialne tytuły z towarzyszącymi im insygniami i prestiżem” (s. 126). Cytat ów odnosi się jednak wyłącznie do Bazylego I w kontekście jego polityki wewnętrznej (P. Stephenson, The Balkan frontier in the year 1000, w: Byzantium in the year 1000, Leiden 2003, s. 130: „Basil’s greatest weapon was his capacity to award lofty imperial titles, with their associated insignia, stipends and prestige”). Stwierdzenie Autora, że „puste tytuły jak *iudex* lub *senatrix*, nie mówiąc o grzecznościowym

¹⁰ Rzekomo za: M. Lauxtermann, Byzantine Poetry from Pisides to Geometres: Texts and Contexts, t. I, Wien 2003, w rzeczywistości zaś z tekstu tego samego autora: Byzantine Poetry and the Paradox of Basil II’s Reign, w: Byzantium in the year 1000, Leiden 2003, s. 201, 203, 206.

¹¹ Jest też podstawa źródłowa, mówią o nim bowiem wprost dwa źródła, co prawda trzynastowieczne (Cuda św. Wojciecha i Kronika wielkopolska).

amicus, mogły być przedmiotem prostaczej dumy” (s. 126), zdradza kompletny brak jego orientacji w tej materii. *Amicitia* jest dobrze znaną instytucją i nieprawdą jest, że historycy mają podzielone zdanie w sprawie interpretacji tego pojęcia „jako formuły czysto retorycznej, albo jako potwierdzenia zawiązania relacji »o charakterze politycznym, a niewykluczone nawet, że również prawnym«” (s. 126), gdyż wiemy, że chodzi o usankcjonowane relacje polityczne¹².

Książkę P. Urbańczyka charakteryzuje jego własne wyobrażenie o pracy historyka. Jak napisał: „Czytamy w tekstach źródłowych to, co chcemy w nich wyczytać” (s. 21). W tym Autor jest konsekwentny: czytał źródła i literaturę przedmiotu w sposób zgodny z własnymi przekonaniami, nie bacząc na to, co ich twórcy naprawdę napisali, a historycy zinterpretowali. Gdyby pozbawić książkę otoczki „naukowej”, mielibyśmy obszerny esej o Bolesławie Chrobrym, dzieło, które można by zaliczyć do literatury. W kształcie opublikowanym nie jest to ani literatura, ani praca naukowa czy choćby popularno-naukowa.

Na ironię zakrawa zaś określenie Bolesława jako lwa ryczącego w tytule książki, której jest pozytywnym bohaterem, gdyż sformułowanie, przejęte od Thietmara, zostało użyte przez kronikarza w sensie „diabeł wcielony”. Pośmiertne zwycięstwo Thietmara – negatywnego bohatera opowieści P. Urbańczyka – w charakterystyce Bolesława Chrobrego jest najkrótszym podsumowaniem całej książki: wyłącznie dla efektu Autor jest w stanie poświęcić bardzo wiele, w tym sens źródeł i dorobek historiografii.

Dariusz A. Sikorski (Poznań)
<https://orcid.org/0000-0003-2603-6100>

¹² V. E p p, *Amicitia. Zur Geschichte personaler, sozialer, politischer und geistlicher Beziehungen im frühen Mittelalter*, Stuttgart 1999, zob. rec. J. S t r z e l c z y k a, *Roczniki Historyczne* 66, 2000, s. 225 n., oraz A. P l e s z c z y Ń s k i, *Amicitia a sprawa polska. Kilka uwag o podstawie ideowej analizy problemu stosunku Piastów do Cesarstwa w X i XI w.*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, Wrocław 2004, s. 49-58.